



Góral ska banderia konna w dniu 11 listopada 2018r. w Zakopanem. Fot. Paweł Murzyn

GÓRALSKIE BANDERIE KONNE towarzyszą wszystkim większym uroczystościom państwowym i kościelnym w Zakopanem i na Podhalu. „Jednak dlatego, że to jest wyjątkowe święto”, mówił Marcin Zubek, organizator banderii, „postanowiliśmy zrobić wyjątkowo liczną banderie – 100 koni na 100-lecie”. „Jeźdźcy z flagami białoczerwonymi, w tradycyjnych strojach prezentowali się wyjątkowo okazale”, pisał Łukasz Bobek w Gazecie Krakowskiej. Banderia konna prowadziła pochód z Krzeptówek na nowy cmentarz przy ul. Nowotarskiej, gdzie uroczystości niepodległościowe odbyły się przy kwaterze legionistów.

TATRZAŃSKI ORZEŁ/THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Press

Co-Editors: Janina Gromada Kedroń, Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor: Henry P. Kedron

Computer Consultant: Mariusz Bargielski

Contributing Editors: Maria Pudysz-Kania

(Kraków); Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn (Chicago)

Representative of "The Tatra Eagle" in Podhale:

Łukasz Gromada (gromadal@poczta.onet.pl)

All correspondence to: J. Kedron, 31-Madison

Avenue, Hasbrouck Heights, NJ 07604 Tel:

(201)288-3815

jkedron@gmail.com, thadgromada@gmail.com

Annual subscription rate: \$20; Foreign: \$25-

ISSN 0039-9914 © 2017 copyright by The Tatra

Eagle Press

HONOROWY PATRONAT

Connecticut: DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

Florida: HON. BLANKA S. ROSENSTIEL

France: STANISŁAW LASSAK-HELIOS Illinois:

CASIMIR CHLEBEK, JÓZEF C. CIKOWSKI,

KŁUB CZARNY DUNAJEC, JANINA GALICA,

KOŁO LITERACKO-DRAMATYCZNE,

ANDRZEJ & MARIA KRZEPTOWSKI, JÓZEF

GIL, LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK,

BOGDAN OGÓREK, DR. BRONISŁAW

ORAWIEC, ANDRZEJ & MAŁGORZATA

PITÓŃ, MICHAEL & CAROLINE RAFACZ,

STANISŁAW & BARBARA SARNA, JAN &

ZOFIA SŁODYCZKA, STANISŁAW & HALINA

URBANIAK, KOŁO 41 WRÓBLÓWKA,

ZWIĄZEK PODHALAN W PÓŁNOCNEJ

AMERYCE New Jersey: REV. CANON MACIEJ

MELANIUK, MAŁGORZATA STOPKA,

HENRY & KARINA WALENTOWICZ New

York: TADEUSZ PARZYGNAT, CHRISTOPHER

JURKIEWICZ North Carolina: HON. AMB.

ALDONA WOŚ Pennsylvania: DR.

WŁADYSŁAW BOBAK

PATRONAT

Arizona: Jan & Zofia Gacek California: Dr. Maja

Trochimczyk Florida: Stanisław Kulach

Guam: Kathy Gacek Lampman Illinois:

Grażyna Baran, Franciszek Bielański, Marian

& Helena Bryja, Janina Cudzych, Anna

Domalik, Anna Garbacz, Michał J. Jandura,

Stanisław & Zofia Kulawiak, Stan & Danuta

Leśnicki, Franciszek Lyszczyński, Józef

Michniak, Josephine Sularski, Tymoteusz

Sularski, Chester & Janina Tylka, Anna

Ustupska-Chyc, Anna Zalińska, Andrzej &

Gosia Żegleń, Helena Ziółkowska, Jan Żółtek

Michigan: Jan Konopka, Jan Konopka, Jr.

Nevada: Frank C. Chase New Jersey:

Tadeusz & Maria Bodyziak, Szymon Sołtys,

Aneta Pieróg-Sudoł, Catherine Zon New

York: Stanisław Kopeć, Drs. Alan & Barbara

Lupack, Dr. Grażyna Kozaczka, Krystyna

Świerbutowicz Pennsylvania: Dr. Jan

Napoleon Saykiewicz

Dr. Thaddeus V. Gromada

POLISH HIGHLANDER MUSIC ON THE WORLD STAGE

"Tatra Eagle" Editors during the past seven decades emphasized the unique *genius loci* of Podhale, the Tatra mountain region of Poland, whose folk culture influenced the artistic and cultural life of Poland. We contended that its rich cultural and artistic legacy was not meant for Poles alone but rather it should be shared with humanity. For us, it was ready for a global audience. The musical event that took place in Carnegie Hall, New York on November 14, 2018 celebrating the 100th anniversary of the reemergence of the Polish state after enduring foreign rule for 123 years, gave powerful evidence that we were right. I am making reference to the recent spectacular concert "Voices of the Mountains" presented by Poland's *Teatr Wielki* and the Polish National Opera in cooperation with the Kosciuszko Foundation in New York. It turned out to be one of Poland's greatest artistic triumphs on a world stage. It showcased Polish Tatra Highlander folk music which inspired some of Poland's greatest modern composers: Wojciech Kilar, Karol Szymanowski, Henryk Mikołaj Górecki and Mieczysław Karłowicz through their chamber and vocal music.

This multi-media concert was unique, a kind of immersion of Polish artistic culture across generations featuring Polish musicians performing a range of styles from folk music, to jazz, to contemporary classical music arranged by a young Polish composer, Jan Smoczyński and conducted by Marek Moś. It featured a *góral* (Polish highlander) vocalist Sebastian Karpel-Bulecka with his folk highlander string quartet and the virtuoso pianist Janusz Olejniczak. The concert once again confirms that the folk culture of the Polish Tatra highlander continues to be a source of inspiration for Poland's creative artists. Perhaps, it would have been preferable to entitle the concert "Voices of the Tatra Mountain People". The New York reviewers were most generous in their praise of the "Voices of the Mountains" concert. Here is a sampling: "Jazzing Polish highlanders songs conquer New York", "Voices of the Mountains rattles Carnegie with multi-genre Polish soul music". One reviewer wrote: "A folk music group in traditional attire opened the show fortissimo with a folk song a cappella, their high, sinew male voices rattling Carnegie's venerable plaster, before swinging into lively string band music. Distinctions between highbrow and lowbrow music blurred frequently. In a particularly striking example, pianist Janusz Olejniczak accompanied singer and fiddler, Sebastian Karpel-Bulecka in a passionate folk song, then slid almost imperceptibly into Chopin's dreamy Waltz in C-sharp minor, Op. 64, No. 2.

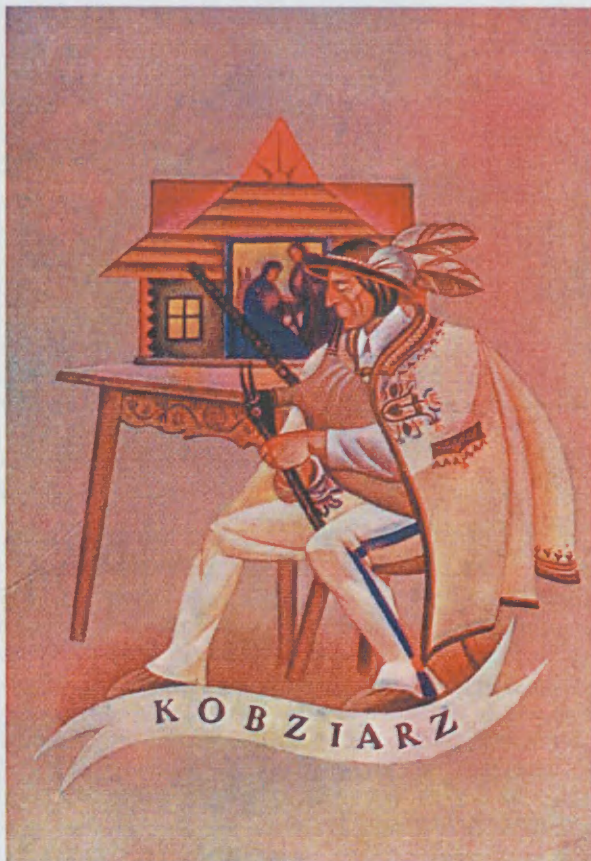


Sebastian Karpel-Bulecka. Foto Hanna Czuma

But what is probably more important was the enthusiastic reaction of the Carnegie Hall audience. It gave the performers a several minute-long spirited, ovation, which was acknowledged by encoring two selections from the concert. "the evocative folk/Chopin duet" and the fiery Toccata from Kilar's concerto. Following the concert Waldemar Dąbrowski, director of Warsaw's *Teatr Wielki*/National Opera under whose initiative the musical project "Voices of the Mountains" was created, was particularly exuberant about the audience's response. He said, "It was an evening of collective happiness and satisfaction; the virtuosity of the Polish artists disclosed the power of Polish culture, its individuality which gives evidence that it is not only part of the European Cultural Community but also a part of the Euro-Atlantic cultural Community. To him, it was most important that the event took place in Carnegie Hall, a cult location for the musical world, and the most important concert hall in the world. It was also very important to the Editors of the "Tatra Eagle", that Director Dąbrowski noted that "Podhale has always been an oasis of Polishness, even during the partitioned period. Its folk music has a breath of independence which one can sense." Therefore, he concluded, it made good sense to connect it with the celebration of the 100th anniversary of regaining Poland's independent statehood.

Those who are concerned about Poland's image and good name should welcome the good news about the November 14, 2018 "Voices of the Mountains" concert. This Polish artistic triumph on the world stage in New York is certainly something that enhances the Polish image and deserves our admiration and appreciation.

POKWOLONY!!



W. Boratyński

WESÓLYCH ŚWIĄT

Wacław Boratyński, *Kobziarz* – Reprint ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego.

**Na szczęście na zdrowie na to Boże
Narodzenie, co by się wam darzyło,
mnożyło sićko stworzenie. Co byście
mieli telo kónicków kielo w płocie
kulicków, a po sopak krowicek – kielo
w lesie jedliczek. Co byście mieli telo
owiecek, kielo w kopcu mrówceek – i
telo mieli wołków kielo w dachu
kołków. Co byście mieli świnię –
wieprzki i prosięta, kury, gęsi, kacęta,
małe żróbki, jagnięta.**

Andrzej Skupień-Florek

NOWY JORK

**Nowojorska publiczność mogła uczcić stulecie odzyskania
przez Polskę niepodległości przenosząc się w Tatry!**

Spektakl Teatru Wielkiego i Opery Narodowej „Głosy gór” obejrzały tłumy 14 listopada br. na głównej sali **Carnegie Hall**. Był to pierwszy w historii występ Opery Narodowej w tej najbardziej prestiżowej sali na świecie z tak polskim repertuarem. W jednym koncercie ukazano wpływ kultury i tradycji góralskiej oraz krajobrazu polskich gór na twórczości wybitnych kompozytorów polskich – **Wojciecha Kilara, Karola Szymanowskiego, Henryka Mikołaja Góreckiego oraz Mieczysława Karłowicza**. Multimedialna podróż po Podhalu jednoczyła trzy niezwykle muzyczne światy: interpretatora klasyki **Janusza Olejniczaka**, głosu młodego pokolenia w osobie **Sebastiana Karpiela-Buleckiego, Jana Młynarskiego i Jana Smoczyńskiego**, których prowadziła batuta **Macieja Mosia**.

Miałam wielkie szczęście, że mogłam uczestniczyć w tym rewelacyjnym koncercie. Były długie owacje na stojąco, były bisy... Występ naszego rodaka, **Sebastiana Karpiela-Buleckiego** z jego kwartetem góralskim, zrobił furorę! To był wyjątkowy i niepowtarzalny koncert! I tu trzeba zaznaczyć, że duże podziękowania należą się **Fundacji Kościuszkowskiej**, która była współorganizatorem tego nadzwyczajnego koncertu.

jgk

CHICAGO

„WOLNI JAK TE TATRZAŃSKIE ORŁY”

„Dzień Góralski” po raz trzeci w Muzeum Polskim

W setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległość, tegoroczne obchody „Dnia Górala” odbyły się 28 października br. pod hasłem **„Wolni jak te tatrzańskie orły”**. Z tej okazji honorowy gość, profesor Anna Mlekodaj z Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły w Nowym Targu wygłosiła wykład pt. „Wolność przez pryzmat kultury podhalańskiej z historią w tle”. Obchody zorganizowali wolontariusze Fundacji Kultury Tatrzańskiej, pod kierownictwem Prezesa, Bogdana Ogórka.

W dalszej części programu, Prezes Ogórek przedstawił kilku artystów ludowych i rzemieślników, którzy prezentowali swoje wyroby dla licznie zgromadzonej publiczności: Obecni byli: ludwisarz Stanisław Kulawiak, pszczelarz Rafał Naglak, rzeźbiarz, Jan Słodyczka, projektantka strojów ludowych Anna Rafacz-Trebusia oraz rękodzielniczki: Anna Gąsienica-Trebusia oraz Kinga Truty-Pierwola. Następnie, Janina Gromada-Kedroń mówiła o „70-leciu Tatrzańskiego Orła” a na koniec nawiązując do setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległość zacytowała list z Zakopanego do Jana W. Gromady z przed 30 laty w którym Jędrzej Gąsienica Makowski opisuje jak Związek Podhalan w Zakopanem obchodził pierwszy raz od 50 lat dzień 11 listopada w 1988r. Pisząc o tej imprezie, nie można pominąć kilka słów o świetnym występie młodzieży i dzieci z zespołu „Tatry”, którego kierownikiem jest Marek Ogórek. Co te trzpioty robiły na scenie trudno opisać! Był to program pouczający, było przyjemnie i był tyż oscypek (Made in Chicago!) i... nie tylko.

jgk

*Podhalanie zawdy śli ku ślebodzie
to sie i teroz Polsko na nik obziero.*

*A dziś! Całe pulki pod orlimi piórkami sie nosą
Za te piórka Podhalanie scodrze krwią placili.*

Antoni Zachemski

ZŁOTA KLAMRA

Późną wiosną 1929 roku, zameldowała się w Belwederze delegacja Związku Podhalan w osobach: Kuba Zachemski – prezes Związku Podhalan; panie: Rozalia Cudzych i Anna Jachimiakowa; Zygmunt Lubertowicz – podhalański poeta oraz posłowie na Sejm R.P. – gen. Andrzej Galica, ks. prałat Madej, Feliks Gwiżdż i Jan Walewski. Delegacja zaprosiła pana Marszałka na walny zjazd Związku Podhalan, który miał się odbyć w początkach września w Nowym Targu i Chochołowie. Pan Marszałek przyjął bardzo serdecznie delegację, wypytywał o szczegóły projektowanego zjazdu i prosił aby mu przesłano jego uchwały, bowiem interesują go bardzo żywo sprawy Podhala. Latały nasze oczy, pełne jakiejś zakamieniałej miłości za panem Marszałkiem. Już kiedyś widziałem tę przedziwną świetlistość oczu marszałkowskich, już gdzieś kiedyś owinął mnie uduchowiony majestat Jego twarzy. Nie mogłem sobie przypomnieć gdzie to było...

Wieczorem tego dnia zebraliśmy się w mieszkaniu płk. Walerego Sławka, w Alejach Ujazdowskich. Pan Marszałek, zaszczycił swą obecnością nasze podhalańsko-warszawskie „posiady”. Był w doskonałym humorze i zaśmiewał się jakimś pełnym, beztroskim śmiechem gdy gen. Galica, znakomity gawędziarz opowiadał gadki góralskie. Wtórowała mu p. Rozalia Cudzychowa, której gawędy dotyczyły zwyczajów i obyczajów rodzinnych na Podhalu. W pewnym momencie pan Marszałek, wnosząc toast na powodzenie walnego zjazdu podhalańskiego, oczywiście wino było węgierskie, powiedział: - Byłoby bardzo wskazane, aby zjazd zajął się również sprawą naszego sportu... Na chwilę zapanowała cisza wśród zebranych i jak gdyby pewnego rodzaju zdziwienie.

- Sprawa bardzo prosta – kontynuował swoje uwagi twórca Legionów – pełny, prawdziwy sport, winien się składać z dwóch pierwiastków – ze sprawności fizycznej i z wartości duchowych. Oba te elementy znajdowałem na Podhalu... Od wyniosłych, majestatycznych Tatr szedł ku mnie, szedł ku nam wszystkim, którzyśmy przed pierwszą wojną światową tworzyli własną, polską siłę wojskową, jakiś potężny, przenikający, i nie dający się słowami określić, powiew wolności i niepodległości. I szła od szczytów tatrzańskich jakaś czystość myśli i jasność myślenia... Nieraz wydawało mi się, gdy przebywałem na Podhalu, że Tatry są jak gdyby końcem świata... że poza nimi już nic nie ma, to znów w moich długich, samotnych spacerach pod regłami, toczyłem ze szczytami górskimi, jakieś niepojęte rozmowy, po których wracałem do domu pokrzepiony na duchu a fizycznie radośnie zmęczony; pragnąłbym bardzo – mówi dalej pan Marszałek – aby nasz polski, rodzimy sport, przesiąkniętym był tym tatrzańskim wichrem wolności i niepodległości i aby nogi polskich sportowców pyrgały tak sprężysto, jak nogi górali i aby ich niosły ku coraz większym i powszechniejszym osiągnięciom dla chwały Ojczyzny... sport bowiem powinien być masowy,

powszechny. Gdyśmy późną nocą opuszczali mieszkanie Sławka, okazało się, iż myśleliśmy tam, w tym pokoju, o jednym i tym samym: jak to Józef Piłsudski czuł się dobrze na Podhalu, jak otaczały go powszechny, góralski szacunek i miłość, jak późną jesienią 1914 roku, po klęskach armii austriackiej, byłym zaborze rosyjskim, chciał się Józef Piłsudski przedrzeć ze swoją gromadą żołnierską na Podhale, jak nie chciał opuścić granic Polski i bić się wraz z Austriakami za wolność Pragi czy Wiednia; jak chciał właśnie tam, na Podhalu, umrzeć z honorem walcząc do ostatka, tylko i wyłącznie za sprawę Polski. Jak to tu, na Podhalu odniósł szereg zwycięstw, a zwycięski bój pod Limanową, okrył chwałą szeregi legionowe i ich wodza. Jak to w szczęściu i radości wkraczał do oswobodzonego od Moskali Nowego Sącza.

Gdy w listopadzie 1928 roku, w dziesięciolecie Odrodzonej Polski, pan Marszałek przyjmował na polach Mokotowa olbrzymią defiladę, była w Jego oczach ta sama świetlistość, a w twarzy ten sam uduchowiony majestat, które już gdzieś widziałem... Marszałek Piłsudski miał powód do szczęsnej dumy i wielkiej radości: oto w defiladzie brały udział wszystkie rodzaje broni, zaś za wojskiem kroczyły oddziały Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, jako przedłużenie zbrojnego ramienia armii czynnej. Jakiś niezwykle uśmiech rozjaśniał oblicze wodza. Przypomniałem sobie nareszcie, gdzie już widziałem tę świetlistość oczu i uduchowioną majestatycznie twarz: oto na pogrzebie, ukochanego przez pana Marszałka poety, Juliusza Słowackiego, na Wawelu.

Zrozumiałem wówczas przedziwne zjawisko: tą, jakby złotą klamrę, którą Józef Piłsudski pragnął spiąć własny naród w jego dążeniach i pracy dla chwały Polski. Chciał ją widzieć wielką duchowo i zdrową fizycznie. Jako propagator kultury duchowej i polskiej nauki wskrzesza Wszechnicę Wileńską, wskrzesza liceum w Krzemieńcu, troszczy się o kulturę i naukę na każdym polu i daje temu wyraz swej pracy państwowej. Mówi na początku prac, powołanego przezeń Sejmu Ustawodawczego w Odrodzonej Polsce, iż pragnie aby była Ona, w tej części Europy, nie tylko ostoją ładu i porządku, nie tylko państwem, opartym na rzetelnych zasadach demokracji – lecz również, by Odrodzona Polska promieniowała swą duchową kulturą na okoliczne państwa i narody. Zaś z drugiej strony propaguje tężyżnę i zdrowie cielesne we własnym narodzie. Ileż razy myślę o tej „złotej klamrze” Odnowiciela Polski – ogarnia mnie zawsze wzruszenie. Takie, jakieś, polskie wzruszenie...

JAN WALEWSKI



Na styku trzech Orawskich miejscowości. Fot. i tekst: Łukasz Sowiński

Mój skromny ale własny sposób na uczczenie setnej rocznicy odzyskania niepodległości. W głowie urodził mi się taki pomysł aby spróbować ukazać to, co czuli nasi dziadkowie, którym zawdzięczamy wolność. Kiedy wracają niejednokrotnie z tułaczki, do swojej dużej ojczyzny Polski i małej ojczyzny, tam gdzie każdy mieszkał. Przed oczami mam piękny krajobraz, trochę tajemniczy, ale z niepewnością wyłania się wolność. To jest moja własna interpretacja.

GÓRALSKA MUZYKA WOJSKOWA

W wspomnieniach z lat międzywojennych, jeszcze dziś można odczuć nastrój zauroczenia i radości z uroczystości, defilad i koncertów z udziałem strzelców podhalańskich. Ambicją każdego dowódcy i honorem każdego pułku było posiadanie własnej orkiestry pułkowej. Orkiestra lepiej niż cokolwiek zespałała wojsko ze społeczeństwem. **Znaczenie roli muzyki w wojsku** jest bezdyskusyjne. Jej rola jest historycznie uzasadniona i umotywowana psychologicznie. Doceniali ją od starożytności, przez kolejne stulecia władcy i dowódcy. Muzyka wpływała na emocje i dodawała ducha, stąd przy jej dźwiękach stawano do walki. „Muzyka i pieśni potrafiły w czasie wojny zrobić z człowieka ułomnego na ducha, żołnierza zdolnego do walki z pogardą śmierci”. Muzyka jest doskonałym środkiem wychowawczym i w różnych sytuacjach wojskowego życia, przy wymarszu na ćwiczeniach, na defiladach, w czasie przysięgi wojskowej, na nabożeństwach czy pogrzebie, silnie oddziałuje na uczucia żołnierzy i je uszlachetnia. Każdej uroczystości wojskowej, religijnej czy cywilnej dodaje powagi, siły i blasku.

*Hej, tam od Tater, od sinych Tater, hej, poduchuje holny wiater,
hej, poduchuje, leci z nowinom, ze strzelcy idom ku dolinom.*

*Na samym przedzie Galica jedzie, śtyry tysionce wojska wiedzie,
śtyry tysionce chłopców góroli, hej, z ciupagami na Moskoli.*

Pieśń „hej, tam od Tater” uważana jest za hymn strzelców podhalańskich. Melodia pochodzi z góralskiego marsza, a słowa pieśni, 2 pierwsze zwrotki, napisał Andrzej Knapczyk Duch z Cichego, znany podhalański muzykant, poeta i nauczyciel. W pułkach podhalańskich, tak jak poprzednio w Legionach, generał Galica był wdzięcznym tematem opowieści i pieśni. Przy dźwiękach marsza podhalańskiego, Podhalanie sławili swą służbę pod Generałem i taką śpiewką:

*„Śwamy ci jo chłopiec, ej, z górskiej brygady, służe pod
Jędrusiem, ftoże mi do rady.”*

Już w czwartym pułku Legionów kapitan Galica dbał o poziom orkiestry pułkowej i jej repertuaru. Gdy został dowódcą Brygady Strzelców Podhalańskich, Kapelmistrz orkiestry 1 psp w Nowym Sączu dostał od niego dokładne instrukcje, jaki repertuar ma opracować i przygotować. Na efekty nie trzeba było długo czekać. „Tamburmistrzowi, zamiast zwykłej buławy, dałem ciupagę, pierwszej czwórce w kapeli kobzy. Nakazałem kapelmistrzowi zbierać i przerabiać na orkiestrę melodie podhalańskie. Stąd kapelmistrz 1 pułku, Wroński, stworzył symfonię pt. „Wieści z Podhala”. Z pieśni „Hej, idem w las” powstał piękny marsz defiladowy strzelców podhalańskich. Na podstawie zaś pieśni żałobnej z mego „Janosika” – „Kiej Janicka wiedli od Lewoce” powstał marsz żałobny. Z dumą defilowali strzelcy podhalańscy w dalekim od Tatr Kijowie, przed gen. Śmigłym Rydzem przy swym marszu zbójnickim „Hej, idem w las”. Za tą muzyką, powiedział gen. Galica, strzelec podhalański w piekło by poszedł”. Utwory góralskie brzmiały interesująco i szybko fama o pułkowych orkiestrach podhalańskich rozniósł się po Polsce. Ich repertuar należał do kanonu popularnych utworów i każdy szanujący się lokal zatrudniał muzyków, którzy na pojawienie się strzelców podhalańskich reagowali odegraniem popularnego góralskiego marsza.

„W Nowym Targu, opowiadał gen. Galica, „urządziło wojsko na moje imieniny na spółkę z miastem bankiet i bal w Sali 'Sokoła'. Na bankiet ten sprowadzono muzykę z 1. p.s.p. z Nowego Sącza, która już w tym celu od miesiąca uczyła się pieśni podhalańskich, a Franuś Orkan zaprosił nań Bartusia Obrochtę, słynnego muzykanta podhalańskiego, z bratem.” „Mój Boże! Kiedy pełna orkiestra wojskowa zagrała 'Wieści z Podhala' Wrońskiego, kapelmistrza 1. p.s.p., to Bartuś Obrochta się rozplakał. Pierwszy raz w życiu usłyszał swoje piosenki zagrane przez muzykę wojskową. Cieszył się i radował, jak nigdy w życiu.” „Panie Pułkowniku!... Teraz już mogę spokojnie umierać, bo już wiem, że naska nuta nie zaginie” – mówił do mnie ze łzami radości, a z Orkanem Franusiem tak się raczył, że trzy dni jechali od karczmy do karczmy do Zakopanego. A jak powrócił do domu, to tylko chodził po obejściu i do siebie gadał: „E Boże!... E Boże! Naska nuta nie zaginie.” Tak chodził i do siebie gadał, że Bartusiowa myślała, że jej chłop do cna zwiariował.(...)

WŁADYSŁAW MOTYKA



Dom Ludowy, Bukowina Tatrzńska. Fot. Paweł Budz



Marcin Zubek, organizator banderii konnej. Fot. Paweł Murzyn

CHICAGO

XXXVI Festiwal „Na góralską nutę”

Uczczono też 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległość

Na XXXVI Festiwalu „Na góralską nutę” w dniach 10-11 listopada wystąpiły wszystkie zespoły przy Związku Podhalan w Ameryce, goście z New Jersey i Chicago, a także zespoły etniczne z Bułgarii, Meksyku i Grecji. Najlepszych tancerzy uhonorowano góralskimi Oskarami. Patriotycznym programem „Droga do niepodległości” uczczono 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Po każdym występie zespołu, w którym zatańczyły najlepsze pary, wyłonione we wcześniej zorganizowanym konkursie par tanecznych, laureatom wręczono złote, srebrne i brązowe góralskie Oskary odpowiadające zdobyciu I, II i III miejsca w konkursie. Dwukrotnie, na zakończenie festiwalowego programu dnia wystąpił kabaret góralski z przedstawieniem „Sprawa u mecenasa”.

Zespół „Śleobodni w USA” zaprezentował program, którym wytańczył na tegorocznym Festiwalu Folkloru i Ziemi Górskich w Zakopanem srebrną ciupagę, ponadto został wyróżniony złotą ciupagą przez dziennikarzy i uhonorowany przez prezydenta Andrzeja Dudę polską flagą. Po raz pierwszy na festiwalu wystąpiły dwa nowo powstałe zespoły góralskie: Jawory i Mali Szaflarzanie. Nie zabrakło na festiwalu królowej Podhalan – Doroty Mniszak i Zbójnika Roku – Daniela Garbacza. Z ciepłym przyjęciem publiczności spotkał się występ Wesołego Ludu, a zaprezentowana przez nich polka została nagrodzona gorącymi owacjami.



Foto Edward Helegda

Niezwykle ekspresywny zespół Mexican Folk Dance, występujący na festiwalu od 1987r. ponownie oczarował widzów swoim występem..

Podczas drugiego dnia festiwalu – 11 listopada z okazji narodowego święta uczniowie klas szóstych polskiej szkoły im. Adama Mickiewicza zaprezentowali okolicznościowy program „Droga do niepodległości”. Organizatorem Festiwalu „Na góralską nutę” był Komitet Imprez przy Zarządzie Głównym, którego pracę koordynował Zdzisław Dorula, wiceprezes ZPPA ds. Kultury. Góralski festiwal prowadzili Karolina Walkosz-

Strzelec i Zdzisław Miernicki. Starannie przygotowana 36. edycja zachwycała widzów wysokim poziomem artystycznym i zapewniła wiele wspaniałych przeżyć.

Jola Plesiewicz („Dziennik Związkowy”)

Śp. Jacek Toczek, wieloletni działacz ZPPA, długoletni przyjaciel „Tatrzańskiego Orła” zmarł w wieku 98 lat

Kilka pokoleń Podhalan pożegnało naszego wielkiego podhalańskiego „Bacę” w Chicago.

W piątek 5 października 2018 Dom pogrzebowy w Justice odwiedziły setki Podhalan i nie tylko, aby po raz ostatni pożegnać śp. Jacka Toczka. Znany poprzednim Zarządom ZPPA jako miły i sympatyczny „Baca”, zawsze szeroko propagował Bacostwo w Związku Podhalan w Ameryce. Grzegorz Sarna napisał, „Był to baca, który na ziemi amerykańskiej w latach 70-tych zrobił pierwszego oscypka i ZPPA odznaczyło go za krzewienie kultury pasterstwa tu za wielkimi wodami” Dobrze, że mamy dzisiaj naśladowców tego pięknego kunsztu w Chicago: Bracia Sarna, Stasiu Bobak „Kozia”, Franek Stopka oraz wielu innych.

W ceremonii pogrzebowej wziął udział wiceprezes ZPPA ds. Gospodarczych Stanisław Sarna, który wraz ze swoim bratem Grzegorzem Sarną, prezesem Koła Czarna Góra na pożegnanie przygrali na trombietach śp. Jackowi, co by mu się tam lekutko na te Niebiańskie Polany sło posać owiecki u Pana Boga.



Jacek Toczek. Foto Jerzy Jurecki

Za mojej pamięci...

Jan W. Gromada

(Jeden z najwybitniejszych działaczy w środowisku podhalańskim w USA, wieloletni wiceprezes ZPPA na Stany i prezes Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali, Koła nr. 11 w Passaic; skrzypek prymista, tancerz; szyl i haftował portki góralskie.)

Z OTWARCIA DOMU PODHALAŃSKIEGO

W CHICAGO W 1958r.

Korzystając z zaproszenia jakie otrzymaliśmy od Komitetu i Zarządu Głównego Związku Podhalan, udaliśmy się do Chicago z p. dr Eugeniuszem Jabłońskim dn. 7 listopada 1958r. na otwarcie i poświęcenie Domu Podhalańskiego. Na przyjazd nasz oczekiwali na lotnisku Prezes Andrzej Rafacz i sekretarz generalny ZPPA Kazimiera Dąbrowska, skąd zabrali nas automobilem wprost do ogniska Związku Podhalan, gdzie już zaczynało się gwarno i wesoło. Orkiestra Guziaka i Ogrodnego przywitała nas Marszem Zbójnickim i znów widzimy te same gościnne chicagowskie góralki ubrane w autentyczne stroje z zawsze miło uśmiechniętą wiceprezeską Heleną Augustyn na czele. Spotykamy wśród zebranych, kochanego przyjaciela artystę-malarza Wincentego Gawrona, który akurat kończy piękny afisz z napisem DOM PODHALAŃSKI z widokiem na Tatry. Dalej spotykamy ważnych działaczy w ZPPA m.in.: Andrzej Wróbel z małżonką, Jan Dzielawa, Andrzej Siuty, Karolina Budz, gospodarz Domu Podhalańskiego, Franciszek Kwak, Maria Smith, Stanisław Bafia, Jan i Anna Bzdyk, Józef i Wanda Krózel, Andrzej Koziół, Franciszek Łabuda, Stanisław Bachleda, Franciszek Chowaniec.

Podczas gdy orkiestra bawiła gości skocznymi poleczkami, my chcieliśmy zobaczyć odnowiony Dom Podhalański. Od razu uderza nas widok ładnej sali i parę obrazów wiszących na ścianach. Schodzimy na dolną salę w towarzystwie Pań z Komitetu, które każdego gościa zwiedzającego Dom Podhalański serdecznie witają i częstują „czem chata bogata”. Patrzymy więc na dumnie uśmiechnięte

góralki, które tak serdecznie pracowały i zabiegały aby siedziba Związku Podhalan wyglądała jak najokazalej. Późno już było jak udało nam się pożegnać rozbawione grono przyjaciół aby pójść przespać się na parę godzin bo na drugi dzień wieczorem miał się odbyć bankiet i poświęcenie Domu Podhalańskiego.

Po wypoczynku i przespanej nocy zaraz popołudniu udaliśmy się do Domu Podhalańskiego, bo „... przecież jedyna sposobność,” mówi przyjaciel i towarzyszył podróży dr Jabłoński, „zobaczyć i zapoznać więcej rodaków”. Tak też się stało. Z początku zeszli się tylko Zarząd i członkinie z Komitetu. A wieczorem, już o godzinie 6-tej obydwie sale wypełnione były po brzegi. Po zajęciu miejsc przez gości, wiceprezes Andrzej Wróbel, witając gości, rozpoczął program, któremu składnie przewodniczył Franciszek Kwak, gospodarz Domu Podhalańskiego. Hymny narodowe odśpiewała Panna W. Palasz; modlitwę odmówił ks. prob. Myszek. Podczas programu mowy wygłosili: Syndyk Związku Podhalan, mec. Józef Zygmuntowicz, Kongresman Edward Derwiński, kasjer ZPRK, Józef Pranic, wiceprezeska Związku Podhalan, Helena Augustyn, Adam Bartosz, Jan W. Gromada, Pan Wieczorek i p. Franciszka Dymek, wiceprezeska ZNP. Po wygłoszeniu mowy p. Dymek wręczyła dwa puchary Prezesowi Andrzejowi Rafaczowi jako nagrody przyznane przez Radę Oświatową za najpiękniejsze stroje i najliczniejszy udział w wymarszu 3-cio Majowy. W części artystycznej wystąpiła z doskonałym wierszem pt. „Nasz Dom Podhalański”, którego sama napisała znana i ogólnie lubiana p. Kazimiera Dąbrowska. Mówiła ten wiersz tak pięknie i z uczuciem, że zebrana publiczność nagrodziła ją burzą niemiłkniących oklasków. Po przedstawieniu prezesów Kół, pięknie przemówił ks. Władysław Szczypuła, który pod koniec programu dokonał poświęcenia Domu Podhalańskiego. Mowy zakończył Prezes Andrzej Rafacz dziękując zebranych uczestnikom za przybycie a p. wiceprezesce F. Dymek za nagrody jakie zostały przyznane w tym roku Podhalanom. Program zakończono wspólnym śpiewem „Boże coś Polskę”, poczem przy dźwiękach orkiestry rozpoczęła się zabawa ogólna wśród śpiewów góralskich, którym prym wodził nie kto inny ale sławny śpiewak, Stanisław Bachleda Baca. Szkoda tylko, że Podhalanie w Chicago, przy takiej okazji, nie zaprezentowali tańców góralskich.

Chociaż uroczystości i zabawy połączone z otwarciem Domu Podhalańskiego trwały trzy dni, my jednak z dr Jabłońskim tym cośmy widzieli musieliśmy się zadowolić, bo trza było wracać do domu, do obowiązków.



Na zdjęciu od lewej: Jan W. Gromada, ks. Władysław Szczypuła, Andrzej Rafacz z żoną, Franciszek Kwak z żoną, p. F. Dymek, N.N. i Andrzej Siuty. (Fot. Archiwum „Tatrzańskiego Orla”).

Andrzej Galica

(General Galica napisał niejedną rzecz oryginalną i barwną, dobrze osadzoną w realiach z życia i w psychice ludu góralskiego.)

JEGOMOŚĆ, NIE ZBYRKOJCIES!

Jaśkowi Makuchowi ze Zębu zachorowała zona, Różne babskie leki i smarowania już nie pomagały. We czwartek w południe już nic do ust nie wzięła i ledwie dysząc, z trudem wyseptała:

- Księdza!

Jasiek Makuch poskrobał się w głowę, bo kurniawa była, że światu nie było widać, ale co było robić – jechać trzeba. Porwał od sąsiada kumoterki, zaprzągnął co tchu konie i przez Suche zleciał do Poronina. Jechał na gwałt, jak po księdza, ale jak to w zimie, już w Poroninie ludzie świecili po chałupach, kiedy wjechał na plebańskie obejście.

Jegomość już się rozebrał i w opalanej sypialni układał się do snu, kiedy wszedł do kuchni Makuch. Gospodyni krzyknęła:

- Jezus Maria Pewnie po księdza w taką kurniawę?
- A co zrobić – odrzekł smętnie Makuch, całując gospodynię w rękę.
- Rany boskie, ksiądz wikary wyjechał, a jegomość już w łóżku.
- Coz zrobić, niech tej jejmości powie jegomości, że to Jasiek Makuch ze Zębu strasznie prosi, bo kobieta do rana nie dożyje.
- Jezus Maria! Do Zębu w taką noc!... – narzekała gospodyni, ale jegomością posła powiadomić. Wróciła wkrótce i powiada:
- Jegomość bardzo rozsierzony, jednak zabrał się, kazał zawołać kościelnego, więc go zawołajcie.

Ksiądz wziął z kościoła, co potrzeba, i przychodząc do sań krzyknął:

- Bójcie się Boga! Toście kumoterkami po Pana Jezusa...
- O jegomość, co miałem robić. Składać włóki już casu nie było.
- Ja nie pojedę – krzyknął zirytowany słusnie ksiądz proboszcz.
- Jegomość, proszę ich też pięknie, przecie Pan Jezus na każdym miejscu, to też i na tych saneczkach się pomieści. Bar-z was też pięknie proszę, bo kobieta do rana nie dożyje.

Jegomość dał się w końcu uprosić. Siadł, capkę wbił na usy, kołnierz futrzany kazał sobie postawić tak, że ledwie jednym okiem na świat spozierał. Rusyli.

Przejeżdżając koło chałup, w którym się świeciło, ksiądz dawał znak dzwonkiem, że jedzie z Panem Jezusem. Jasiek Makuch był niezłym gospodarzem. O konia dbał, tym bardziej, że niedawno była młódka i miał konia i wystalego i wybrkanego. Toteż jak ksiądz ruszył dzwonkiem, to koń drgnął, bo do tego nie był przywykły. Ruszył ksiądz dzwonkiem drugi raz, koń znowu drgnął. Jaśka zdjął strach. Ksiądz znowu ruszył, koń podskoczył.

- Jezus Mario – septa Jasiek do siebie – będzie źle!

Odwraca się do księdza i powiada:

- Jegomość! Nie zbyrkajciez, bo się koń stracha.



Kumoterki

Ale jegomość, opatulony, nie słyszał jego słów i dalej spełniał swój obowiązek. Tak jechali przez całe Suche. Ksiądz zbyrkał, koń podrywał, a Jasiek Makuch ledwie ze strachu nie wyskoczył, bo i wiatr setny dał z kurniawicą.

Przy końcu Suchego, gdzie się płoty i opłotki kończyły, a zaczynały uboce, Jaśka od strachu i trzymania konia już zimny pot oblewał. W ostatniej chałupie w Suchym jeszcze się świeciło i ksiądz znowu ruszył dzwonkiem. Miły mocny Boże! – Jak koń się zerwie, jak okręci. Kumoterki fajt do góry dnem, koń zerwał postronki i dalej galopować ubocą w suchowiański potok. Jasiek za nim. A ksiądz, jak mógł, tak się wygramolił spod sanek, siadł na nie i czekał, z rezygnacją, co się dalej będzie działo. Gwiazdki jeno nad Tatrami mrugały do niego i śmiały się.

Jasiek dołapał wreszcie konia ugrzęzłego w Zaspach śnieżnych w potoku, że ledwo go wydobył. Długo zesło, nim po śniegach dowlókl się z nim, dysząc, ku sankom.

Ksiądz zaczął na niego strasznie krzyżeć. Wtedy Jasiek Makuch, sapiąc od złości, powiada:

- Wiecie co, jegomość... Tak bym was też tym grubszym końcem biczyska przejechał, kieby mi też tego Pana Jezusa, zał nie było, bo ja wam dość gadał: nie zbyrkajciez, nie zbyrkajciez – a wyście jeno zbyrkali i zbyrkali, no toście wyzbyrkali.

Dojechali po północy, kiedy już Makuchowa wyzionęła ducha.

Smutkiem żyć się nie oplaci...

Roz na jedyny, jakby to pedzieć, posiadak u Karpowicza w Zokopanem, General Galica powiadał do Pośła Felka Gwiżdża, że fciółby i to koniecznie przilączyć do Podhola Góry Świętokrzyskie, bo to ładne góry. Gwiżdż jak może to perswaduje, że co to to nie do sie zrobić, bo to prec na dolinak i takiej równiny jak krakowsko z miechowskom nie do sie rady przeskoczyć, ale to godanie nic nie płaci – Góry som nase i koniec – powiedział General. A wtej obzywo sie pon Walewski i pado mu. – He, Jędrus! Za duzo bedzie wtej na Podhalu ceprów! Ale ocarowany swom myślom General odpedził dobrotliwie, że Pon Bóg to je dobry chłop i sprawił, że i cepry som ludzie...”

Motyka, Władysław, Za nasom ślebode za Ojczyzne miłom Milówka 2008